NUMER 15. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 10. KWIETNIA 1829.

NOC W BRCZWCZMCISL.

(*Dokończenie.*)

STRAŻ.

W strachy nie wierzę, lecz wyznaię iż w nocy nieco się ich obawiam. Częstokroć wierzemy i obawiamy się niepodobnych do prawdy rzeczy. Grobowa cichość.— Wahaiące się od wiatru kawałki starego obicia — śmierć którą mnie zagrażała narodowa owczesna nienawiść, wszystko to smutnemi mnie myślami przerażało. — Ieść mi się odechciało i lubo z dobrym apetytem z dyliżansu wysiadłem, ten mnie całkowicie odstąpił, pomimo znużenia po podróży. Poszedłem do okna dla przekonania się czylibym nie mógł w przypadku tamtędy ratować się ucieczką; obawiałem się albowiem iż w chwili strachu niepotrafię znaleśdź drogi przez liczne izby puste i korytarze,

któremi mię Lebrecht prowadził, lecz iakież było moie przerażenie gdym ujrzał okna obwarowane kratami. — W tej chwili wszystko zaczęło się w Starem Starostwie ożywiać — otwierano drzwi i zamykano, dały się słyszeć głosy i stąpania, które coraz się do moiego pokoiu zbliżać zdawały. Głos wewnętrzny wstał na mnie »Otóż są słowa Piotra, uciekajmy." Pot zimny oblewał mi czoło, widziałem iuż morderców, zdawało mi się słyszeć ich narady o moiej śmierci, — słyszałem iak co chwilę zbliżali się do mnie. — Iuż byli pod moiemi drzwiami rozmawiaiąc z sobą po cichu; wstałem a przytłumiaiąc duch w sobie zasunąłem rygiel od zamku, właśnie w chwili gdy chciano drzwi otworzyć — z szeptów poznałem iż to byli Polacy. — Na moie nieszczęście od chwili mianowania mnie na mój urząd, nauczyłem się był słów kilka po polsku i zrozumiałem niektóre iakoto .... Śmierć ..... krew ..... zabójstwo ..... Prusak ..... czułem że mi się słabo robiło. Raz ieszcze chciano drzwi moie otworzyć, lecz zdawało się iż obawiano się robić hałasu..... W krótce usłyszałem oddalaiące się czyli raczej znikaiące w nocnych cieniach ich kroki. — Na przypadek gdyby Polacy mieli zamiar na życie moie lub worek dybać, postanowiłem zagasić świecę a to iżby który z tych łotrów, z ulicy mnie spostrzegłszy przez okno nie zastrzelił. Nieprzyiaciel lub nawet nieszczęście mniej są strasznemi, gdy są widoczne i iasne, aniżeli gdy ukryte i niepewne. Na próżno chciałem myśl moią innemi rzeczami rozerwać — Nadaremnie rzuciłem się na łóżko chcąc zasnąć, niezdołałem, a najmniejsze skrzypnięcie, bicie mi serca sprawiało. — Postać zamordowanego Ejnnemera ciągle się w myśli moiej snuła — te blade i wywiędłe lica, owe zapadłe oczy, tak mnie okropnie przerażały iż z chęcią byłbym

wszystko oddał com tylko na świecie posiadał, gdybym się mógł z tego okropnego miejsca oddalić. Godzina śmierci wybiła — Każde uderzenie zegaru odnawiało moie cierpienia. Wprawdzie gniewałem się na siebie iż nie mogłem tych słabości moich przezwyciężyć, lecz cóż robić gdy tego żadnym sposobem dokazać niemogłem. Nakoniec nie wiem czy to z rozpaczy czy z odwagi czyli też ze zbytecznego strachu, niemogąc dłużej tak okropnego wytrzymać położenia, zerwałem się z łóżka, macaiąc na około rękami, poszedłem do drzwi otworzyłem ie nagle, maiąc mocne postanowienie zginąć lub ucieczką wolność odzyskać. Skoro się drzwi roztworzyły — Nieba! co za widok! — czyż się mogłem podobnej straży spodziewać.

T R U P.

Przy blasku chwieiącego się światła lampy postawionej na ziemi, ujrzałem zwłoki zamordowanego Exaktora w trumnie, tak iakem go był wieczór w iego pokoiu widział, lecz tym razem dawała się wyraźnie spostrzegać krew którą była koszula iego zbroczona; zdięto bowiem prześcieradło którem był w przódy aż po samą szyię pokryty. Starałem się z tego okropnego marzenia ocucić sądząc iż to były iedynie widma rozżarzonej moiej wyobraźni, lecz gdy przystąpiwszy bliżej, trąciłem nogą o trumnę, ponury odgłos rozległ się po sali a trup się poruszył iak gdyby chciał dzwignąć się z miejsca. Straciłem iuż całą przytomność, uciekłem bez duszy do moiego pokoiu i rzuciłem się prawie zmysłów pozbawiony włóżko. Tym czasem nowy łoskot dawał się słyszeć przy trumnie. Zacząłem iuż sądzić że Burkhard do życia powraca, gdyż hałas ten podobny był do tego, gdy kto z ciężkością z ziemi się podnosi. Wkrótce przybliżył się ten odgłos i ujrza-

łem nieboszczyka wchodzącego do mego pokoiu z ciężkością i opieraiącego się rękami o ściany, postępował zwolna i wkrótce zniknął w ciemności. Podczas gdym się ieszcze w tej niepewności frasował, chcąc własnym niedowierzać zmysłom, przekonał mnie niestety aż nadto nieboszczyk o prawdzie swoiego zjawienia, gdyż zbliżywszy się do łóżka moiego, całym mnie swoim cieżarem przywalił, twarz mi i usta skrzepłym swym przywalaiąc grzbietem, tak iż oddech natychmiast straciłem— Niepojmuię teraz ieszcze gdy ten mój opisuię wypadek iak się to stało, iżem natychmiast nie skonał..... gdyż strach mój był nie bez powodu śmiertelny..... Musiałem bez wątpienia zemdleć gdyż kiedym się ocucił pod gnietącym mnie cieżarem, druga godzina biła.— Nieba! więc ia tak od północy leżałem! Łatwo sobie można wystawić okropność położenia moiego. Grobowy smród zarażał powietrze, a trup kunwulsyjnem dręczony drganiem, charczał konaiącym głosem i zdawał się po raz drugi w moich konać objęciach, ia zaś przygnieciony, umieraiący ze zgrozy i strachu, byłem bez siły i mocy do wydobycia się z pod niego. Piekło Danta nie opisuie mąk takich, iakie ia znosiłem a nie mogłem wydobydź się z pod przywalaiącego mnie cieżaru, (co byłbym niezawodnie wykonał) dla mniemania iż nieboszczyk wpadłszy w letarg z powodu utraty krwi, walczył teraz między życiem a śmiercią, a ia mu za śmiertelne służyłem łóże.

DZIEŃ.

Niemogłem ieszcze rozpoznać przedmiotów, gdyż konaiący przyiaciel oczy mi szerokiemi plecami zasłaniał, lecz po turkocie wozów i odgłosie ludzi pod oknami rozmawiaiących, osądziłem iż iuż dnieć zaczyna, usłyszałem

niedługo głosy ludzi obok moiego pokoiu, gadano wprawdzie po polsku, lecz zrozumiałem iż o nieboszczyku mówiono: oczekiwałem niecierpliwie iżby go ze mnie zdięto, lecz skutek życzeń moich inny zupełnie dał tej rzeczy obrot. Ieden z przybyłych ludzi zaczął tak nielitościwie kiiem okładać owego umarłego czyli konaiącego, iż ten zerwał się raptownie i stanął przed moim łóżkiem na nogach. Biedna istota moia tyle ucierpiała przez takową poprawczą operację, iż zacząłem w niebogłosy krzyczeć i razem z umarłym na nogi się zerwałem. Środek takowy Polaków wskrzeszenia umarłych iest nadto wprawdzie skuteczny iż niewiem czybym raczej nie wolał umrzeć iak bydź często tym sposobem wskrzeszanym. Gdym oczy otworzył, ujrzałem pokój cały napełniony Polakami. — Plagi owe wyliczone były przez policjanta, któremu pogrzebanie ciała poleconem było. Exaktor leżał ciagle w trumnie iak go w wilją piiane Polaki włożyły, a poźniej dla maiącego nazaiutrz nastąpić pogrzebu do przyległego mi zanieśli pokoiu, zostawiaiąc iednego z pomiędzy siebie równie piianego, dla strzeżenia ciała; ten przebudzony hałasem, którym zrobił drzwi otwieraiąc, przyszedł do moiego łóżka dla wytrzeźwienia się i przepędzenia wygodniej nocy. Ten okropny wypadek takie na umyśle moim uczynił wrażenie iżem w ciągłą wpadł maligne która siedm tygodni bez przestanku trwała, przez który czasu przeciąg nieustannie mi się ta okropna noc marzyła. Dziś ieszcze gdy powróciwszy z Polski nie iestem iuż więcej Iustycrathem w Brczwczmcisl, niemogę sobie wspomnieć bez drzenia o Starem Starostwie.

Wiersz Wacława Rzewuskiego, Woiewody Krakowskiego, Hetmana Polskiego koronnego, o nędzach życia ludzkiego 1770 *roku pisany.*

Nieszczęsny co go matka z bolem rodzi
Człowiek płaczący na ten świat przychodzi,
A przeczuwaiąc złego przykrość losu
Łączy ze łzami skargę swego głosu:
Ledwo widzące przyjdzie na świat dziecię
Iuż ie pieluchów krępuie powicie,
Doznaie dalej co to losu ręka,
Pokarmu ledwie wypłacze, wystęka,
Wyżej i niżej nosząc go kołyska
Fortuna z nim swe zaczyna igrzyska,
Iuż niespokojność złym mu snem przywodzi,
Iuż go mamoną i cackiem uwodzi,
Tak, że człowieczek ieszcze rakiem pełźnie
A iuż go bliktry trzymaią na kiełźnie,
Idzie, upada, płacze, ale znowu
Do zwyczajnego wraca się narowu.
Wnet innym kształtem nieszczęście się wkrada
Trzeba iśdź do szkół, płacz, kłopot i biada,
Tam mu bakałarz, co za pomysł nowy
Tyłem napędza rozumu do głowy;
W czytaniu oczom niezwyczajna męka,
I od pisania nie raz boli ręka,
Tak go w męczarnie ciągnąc poniewoli
Przyprawia nie raz o chęć zmiany doli,
Nastąpi zmiana cóż gdy z innej strony
Drugie znieść przyjdzie cierniowe korony,
Iuż to za pługiem trwoniąc sił ostatki,
Mieć szturmem, gradem, zniszczone dostatki.

Iuž to w wojskowym trzymaiąc się bycie,
Mieniać na pieniądz i zdrowie i życie,
Iuž mimochętnie nadsługuiąc možnym,
Dworzanem biegłym, frantem bydź ostrožnym,
Skarbiąc ich łaski obłudne i zmienne
Dni głodne, nocy przebywać bezsenne,
Przeklinać szczęście idące oporem
Włócząc się z próżną nadzieią za dworem,
A sposób życia ten obrawszy podły,
Żebrać sowitsze iałmužny przez modły.
Innym los každe wstaiąc niżli zorze
O deskę z śmiercią puszczać się na morze,
I za kawałek mieszanych metali
Puszczać w loterję žycie morskiej fali:
Tym iako i mnie wiek przepędzać nudny,
Pisząc wiersz często oporny i trudny.
Gryśdź wargi, łapać roztargnione myśli,
Przeklinać pióro co niezręcznie kryśli,
I wychuchawszy wiersz wyrzekłbyś krwawy,
Bać się drukować dla narazy sławy,
Lub się puściwszy, setnego piec raka,
Nie roztropnego słysząc zdanie žaka.
Lepiej los ieszcze cukruie gdy w parze,
Przed straszne Boga wiedzie nas ołtarze,
I tam w przysięgłą do śmierci niewolę,
Oddawać kaže myśl, serce i wolę,
I w wiodłszy žonę w ponęty zamęzcia,
Mieć podwoioną perceptę nieszczęścia;
Dopieróž bieda małžonków obsiędzie
Uszykowana w licznym dzieci rzędzie.
Mąž ze swą žoną to utrapień dwoie,
Z nich pełne młodych sekatur pokoie,

Co się małżeństwo nakłóci, natrudzi,
Aby też w domu było iak u ludzi?
Aby coś przecie zostawić na dziatki,
Ileż zabiegów i ojca i matki,
I ten niekiedy krwawy pot ich czoła,
Roni synaczka ochota wesoła,
I tysiąc złotych wyoranych z pola,
Iedna przegrana traci pancerola.
Ku zachodowi tak schylone lata,
Nas do drugiego przybliżaią świata;
I niema czego cieszyć się żeś stary,
Iuż ci na nosie siadły okulary,
Iuż tylko widzisz okienkiem ich szklannym,
Iuż się pomykasz na szczudle drewnianym,
I nim nas w ziemię Bozki wyrok zaszle,
Latem słabości, zimą cierpim kaszle,
I popruchniałe utraciwszy zęby
Wczas możem grzebać kości naszej gęby,
Aż też nas chuda z kosą śmierć przydybie,
Mowiąc, idź skąd-eś wyszedł stary grzybie,
Mrzemy a mały z nas ziemi przyczynek,
Oto nasz cały światu upominek,
I ten zaknąwszy gniie człowiek dumny,
W kilku tam deskach trzyłokciowej trumny.

DO DZIECIĘCIA.

Ach wybiegłeś z łona matki
    Mój pielgrzymie mały,
Na świat wielki świat wspaniały,
    Gdzie pozoru kwitną kwiatki,

Gdzie o mój młody pielgrzymie,
  Szczęście śmiertelnika,
Iakby iskra w czarnym dymie,
  Zabłyśnie i znika.
Kędy wszyscy iakby rzeka,
  Pędzim za szczęścia widokiem,
Widokiem co nam zdaleka
  Przyszłości zakryty mrokiem
Co póty od nas ucieka,
  W świecie wielkim i szerokim,
Póki zwiedziona nie zaśnie powieka,
  W dole głębokim.
O szczęśliwszy miljon razy
  Kto tej nieprzebywa drogi,
Kto iako dziecię bez skazy,
  Grobowe odwiedzi progi.
Rówien kwiatku co bez rosy
  Nierozkwitłszy wcześnie ginie,
Lub od krzywej cięty kosy;
  Zwiędnie, zaschnie i przeminie.
Ty się uśmiechasz do świata,
  Aniołku czysty, niewinny,
Szczęśliwy twój wiek dziecinny
  Błogo ci, nim pójdziesz w lata.
Lecz przez tę rajską krainę,
  Kiedy pędząc lotem strzały,
Wkroczysz w młodości dziedzinę,
  Gdzie nieszczęścia sterczą skały,
Kędy głębiąc życia tonie,
  Pośród opok przez nurt ciemny,
Nieuważny trącisz o nie,
  Aż ci zbrzydnie świat nikczemny,

Kiedy skoro los zabłyśnie,
Pędząc za nim twe zamiary
Wlecisz iak ci nagle pryśnie,
Rozbiegniony na wiszary,
W ówczas krzykniesz, losie srogi
Czemuż ia ten świat oglądam,
Ach mój Boże, Boże drogi,
Śmierci, śmierci, tylko żądam!
Lecz próżne będą wołania
Zikną na świata przestrzeni,
Zginą w tłumie narzekania,
Tak iak nocą dym płomieni.
Nawet lękam się byś głuchy
Głuchy natedy uczuciu,
Nie szukał strasznej otuchy
W gwałtownem z życia wyzuciu.

DO MOTYLA z St. LAMBERT.

Motylku lataj dla cię więzów niema,
Iuż spełzła ponura zima,
Gaiczek w dary wiosenne bogaty
Wabi cię na wonne kwiaty.
Bardziej gach niźli wierności oddany
Bardziej natrętny niźli rozkochany,
Kwiatków powabnych miiaiąc grono
Spiesz róży uściskać łono.
Niech coraz żywsza miłości ponęta
Twoie przy lubej zajmuią momenta,
Zwycięż a gdy cię iednostajność znuży,
Co tchu motylku leć do drugiej róży,
Kochać i zdradzać niech twem prawem będzie,
Żyi i umieraj w tym rozkosznym błędzie.

Takiem w przód dla się układał prawidła,
Lecz gdy natury najpięknieysze dzieło,
Julja mnie w swoie uwikłała sidła,
Wszystko zniknęło. —

O PŁONNYCH PRACACH.

Ne sutor ultra crepidam.

Ieżeli który, ten sprawiedliwie godny iest użalenia gatunek ludzi, którzy z wielką pracą i trudem próżną przedsiębiorą robotę a najwięcej robiąc, cale nic nie robią i próżnowaniem czas nikczemnie gubią, właśnie iakoby z temi próżniakami w emulację wchodzili, którzy mszcząc się nad czasem wszystkie rzeczy niszczącym, dla tego nic nie robią iż chcą go koniecznie nadaremnym uczynić. Wynosi się nie ieden wysoką myślą a nizko osiada, zapędza się gonić bystrych w dowcipne pomysły ludzi, a ruszyć się mu przyciężko z miejsca. Chce zażyć mniemanej do wszystkiego zdatności a własny rozum uporem idzie. Zamyśla słów dobranych, sensów zwięzłych do pomocy swoiej pracy zażyć, aż go słowa odstępuią potrzebne i sensa dobre wypowiadaią posłuszeństwo, wszelako ieszcze tem próżniej o sobie myśli, pokrywa zdaniem że choć co złego z większą trudnością dokończyć przyjdzie, sądzi to nieomylnie skutkiem wypracowanego rozumu swoiego, tem upewniony że długie myślenie, pióra ustawiczne gryzienie i ciężkie pisanie, utwierdzą w ludziach sprawiedliwy robocie iego skutek.

Nikt wyżej nad swój nie pomyśli rozum, nikt nad własny sposób nie lepiej napisze: na co z Syzyfem kamień z ciężkością pod górę toczyć, kiedy się znowu na dół

powróci i praca wielka w daremną pójdzie robotę. Niech każdy równą swoim talentom chwyta zabawkę, w ten czas ubędzie tych ciekawych oryginałów, którzy prawie nieba myślami sięgaiąc, na ziemi błądzą.

Znam ia i świadkiem iestem wielu w tym gatunku ludzi, dość mi iednego na przykład wspomnieć: którego w domu tak zamyślonego zastałem, żem nie mógł uchwycić momentu abym go wolnym do gadania znalazł. Stanąłem w kącie chcąc co z iego wyczytać myśli: aż on w tej dystrakcji to raz tupnie, to ręką kiwnie, to mruknie pod nosem, kłóci się sam, tak i nie tak zadaiąc sobie, bierze się do tabaczki, wprzód ze wszystkich stron w tabakierkę pukaiąc a otworzywszy, nic iej nie zażył tylko na kupę tabaczkę ugniotł.

W tak ciężkiem upracowaniu iakby najbardziej spocony chustą się ocierał, za głowę chwytał i w czoło klepał, naostatek umordowany głowę na ręku oparł i tak pracowicie iakieś niesłychane koncypował dzieło.

Ia na to ciekawie patrząc, wiele stąd roiłem sobie myśli, sądziłem że ten człowiek albo iakim Akademjom zarzucać umyśla kwestją albo sam w fizyce dotąd niedościgłe rezolwuie pytanie, albo cały świat, rząd ludzi, prawa i obyczaie poprawić myśli, aż on iak z letargu porwał się i dopadłszy papieru i pióra długo coś pisał, dobył przytem pugilaresu i w nim wiele rzeczy konotować zaczął, nie zapomniał ieszcze i kredą po ścianach i drzwiach N. B. napisać.

To wszystko mię w taką wprowadziło ciekawość żem się uspokoić nie mógł, przeciem się szczęściem tak dobrego doczekał momentu, że mię postrzegłszy uczynił kompleinent. Wybacz WMPan żem nie widział, bom się zamyślił niesłychaną moc maiąc interessów na moiej gło-

wie, ale proszę do mego *archivum*, będę mu pracy mojej prezentował pisma.

Tam z nim wszedłszy, zastałem kupę papierów, pokazał mi naprzód własną ręką pisane Banialukę i Magiellonę, wiersze własnej kompozycji na pochwałę pracowitej oślicy i nagrobek swewu ulubionemu koniowi, potem regestr psów z taką zbierany pracą, że każdego psa uroda, maść, wzrost i głos opisany z osobna.

W reszcie zaś papierów, same kwity żydom i rzemieślnikom rozrzucone po stole, to mi pokazując serdecznie westchnął. Patrzajże WMPan iak to moia głowa wystarczać może, i teraz niebawiąc podam do druku xiążkę z tytułem, coś z czegoś i nic z niczego: zadziwi się i ucieszy świat polski że się ludzie pokazuią w kraiu, co próżnować nie lubią.

Otóż to ów okazały pęcherz nadęty wiatrem: aby raz wydmuchnął, nikczemną pokaże się próżnością. Takiemu pracownikowi próżna a usilnie podjęta robota, nie nagrodzi niewinnie expensowanych myśli; gdyby się przynajmniej na tej poznał szkodzie, że czas stracił, głowy napsuł, dobrą opinją o sobie zrujnował i z wielkiej pracy mało otrzymał zysku. Możeby najpierwej pomyślał gdyby więcej nie myślał, a morza łyżką nie przelewał w dołek.

KRONIKA WYPADKÓW.

od dnia 21. Marca do 4. Kwietnia włącznie.

Rossja. Wzięcie miasta Sizopol przez Kontr Admirała Kumani — Spalenie obozu Tureckiego pod Kamczykiem — Spółubieganie się fabrykantów sukna w Polszcze podług rapportu Ministra Skarbu przyczyniło się do zmniejszenia odbytu sukien z fabryk Rossyjskich.

Anglia. Towarzystwo buduiące okręta do handlu, zwłokami ludzkiemi dla gabinetów anatomicznych Angielskich — Noszą teraz w Anglji guziki h szlifowanego szkła źwierciadłowego.

Francja. PP. Ganal i Cagniard Latour, doszli pooddzielnie fabrykacji djamentów, Kryształy otrzymane przez pierwszego, rysuią szkło, łamią światło równie dobrze iak prawdziwe djamenty i przez iubilera uznane za takowe zostały — Zrobiono w Paryżu bęben który ciągną dwa konie za muzyką. Ton iego wyrównywa hukowi dział. Dwudziestu czterech doboszów, biie w ten bęben olbrzymi kiedy marsz bitwę wyraża, a bicie to wydrążonemi pałeczkami podobne iest w ówczas do karabinowych wystrzałów — Nieiaki Pan Vidale w Ljonie wynalazł działo loteryjne, które obudziło powszechne zadziwienie. Dziewięćdziesiąt numerów pilnie zmieszanych rzuca się do koła. Za przytknięciem lontu do otworka zapałowego w tej machinie wylatuie z wystrzałem pięć numerów na stół ustawiony z przeciwnej strony i trafia na pięć punktów rzędem po sobie na tym stole odznaczonych — Zegarmistrz z Dietz ukończył w Paryżu fortepian, dokładnie naśladuiący skrzypce, altówkę i basetlę — Kawaler Lomiez Burmistrz w St Antonin, wynalazł sposób suszenia mięsa zamiast solenia; tak zachowane, iest w użyciu równie dobre iak świeże.

Niemcy. Beczka bendnarza *Merkauer* mogąca mieścić w sobie 40 wiader i 120 gatunków wina iednym robinetem wyciekaiących.

Niderlandy. Król Iegomość postanowił aby dla wsparcia dziejów ojczystych i podniecania ducha cnotliwego, zdarzenia i czyny sławniejsze i ludzkości użyteczne podawane były potomności w bitych pieniądzach.

Polska. Pęknięcie koła głównego nadaiącego poruszenia od machiny parowej do kamieni we młynie parowym towarzystwa wyborów zbożowych

Włochy. W Medjolanie wynalazł nieiaki *Carsi* zegarek termometryczny, który co godzina wybiia ilość stopni zimna lub ciepła, oraz barometr pokazuiący przez zmianę kolorów na szkle deszcz, wiatr, mroz i pogodę, a to w kształcie zegarka kieszonkowego.

NOWE DZIEŁA.

Tom ósmy zbioru Pisarzów Polskich — Przekład Romansu Waltera Scotta pod tytułem Iwanhoe czyli powrot Krzyżowca — Wypisy Polskie A. Zdżarskiego — Prospekt na edycję Paryzką dzieł Krasickiego, Pana I. Barbezat w iednym tomie, maiącym w Warszawie kosztować od 50 do 60 złotych — Anne Alvados d'Ereilla Romans *oryginalny!* w czterech częściach przez Pana L. Andrychiewicza zło. 12 — Dowcip kobiet z *Lafontaina*, przekład Bychowca zł. 12. — Historja literatury Polskiej zł. 2. gr. 20. — Dalgetty rycerz naiemny, Romans historyczny Waltera Scotta dwa tomy zł. 9. — Otello tragedja Pana Ducis przekład Chomińskiego zł. 4. — Przepisy czystego stroienia fortepianu, przekład z Lehmana zł. 1. gr. 15. u Brzeziny — Dzień pierwszy Kwietnia czyli sposoby zwodzenia w tym dniu — Prenumerata na drugi tom historji prawa Rzymskiego złotych 8.

Noty. Walc Paganiniego z towarzyszeniem dzwonka w litografji Dąbrowskiego — Druga edycja mazurka do śpiewu Dobrzyńskiego pod tytułem ładna Kuiawianka — Nowy mazur A. Szturma — Mazur Kuiawski — Uwertura z opery Lekcja Botaniki przez Stefaniego.

Ryciny. Wjazd Cesarza Alexandra do Warszawy 12 Listopada 1815. ofiarowany I. C. M. WX. *Konstantemu* przez L. Horwarda zł. 10.

ROZMAITOŚCI.

W Lipsku wyszło z druku objaśnienie pożyczki Polskiej 42 miljonów Złp. przez Badera — W Petersburgu zaczęło wychodzić woienno literackie pisemko pod tytułem Sławianin — Pewien młody nieuważny pastuch w kraiu Neapolitańskim, tak rozdraźnił bawoła biciem, iż zwierz wpadł w wściekłość i byłby go zabił, gdyby mu drudzy na pomoc nie przybiegli, Wkrótce sprzedano bawoła i zapędzono w inne miejsce. Po dwóch latach przypadkiem przyszedł ów pastuch na pastwisko, gdzie się ten bawoł znajdował. Poznał go zwierz lecz nie ruszaiąc się z miejsa patrzał za nim, a gdy pastuch położył się pod drzewem rzucił się na niego i przebił go rogiem. — Indjanin bez ballonu utrzymuiący się na powietrzu przez pół godziny przeszło!.. — Wynaleziono teraz zamiast perspektyw teatralnych, skrzyneczki tak urządzone, że patrzący może wszystko widzieć na obie strony, maiąc zarazem iak na dłoni osoby będące na scenie.

ZAGADKA.

Sposobność biorę od natury matki
Do polowania tudzież do przędziwa,
Z którego wiążę delikatne siatki,
Więc na pokarmie nigdy mi nie zbywa,
I to też będzie coś nakształt zagadki,
Że wrzecion ręka moia nigdy nie używa,
Bo też rąk nie mam ani znam kądzieli,
Nogami przędę, gdybyście wiedzieli! k: 48

Explication de la gravure Nro. 15. *Turban de gaze lamée. Robe de blonde garnie de pointes de satin bordées de blonde.*

Objaśnienie ryciny No. 15. Zawój z gazy złotogłowej, Suknia blondynowa oszyta ięzyczkami atłasowemi garnirowanemi blondyną.

Znaczenie przeszłej Szarady.— Oświecenie.